

# Piętna Jezusowe

*Wygłoszono w Mattoon, Illinois, w październiku 1912.*

Werset na dzisiejsze popołudnie, drodzy przyjaciele, znajduje się w Liście apostoła Pawła do Galacjan, Gal. 6:17: „Na ostatek niechaj mi nikt trudności nie zadaje; albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim”. Chcemy mówić o piętnach Pana Jezusa. Nie tylko Apostoł mógł tak powiedzieć, również wy i ja możemy tak powiedzieć, bo gdy dzisiaj zastanowimy się, czym są piętna Jezusowe, stwierdzamy, że też mamy takie piętna. Oświadczenie zawarte w tym wersecie bazuje na dobrze znanej praktyce, powszechnej za dni apostołów. W dawnych czasach niewolnictwo było bardzo rozpowszechnione, a panowie mieli zwyczaj wypalać piętna swoim sługom, swoim niewolnikom. Niektórzy okrutni i bezwzględni panowie wypalali piętna na czołach czy policzkach, inni gdzieś w widocznym miejscu, jak dzisiaj robi się to w przypadku bydła. Ci, którym bardziej zależało na losie swych sług, wypalali znamiona w mniej odsłoniętych miejscach, prawdopodobnie na plecach bądź na ramieniu, by w przypadku odzyskania kiedyś wolności mieli możliwość ukrycia swych znamion, zdradzających, że byli niegdyś niewolnikami. Wiadomo wszakże, że owi słudzy czy niewolnicy byli w znacznej mierze źle traktowani, a ich prawa były w ogromnym stopniu lekceważone. Bardzo częste były takie przypadki, lub nadarzała się ku nim okazja, że jeden z takich niewolników, idąc drogą i przechodząc koło budowy domu, mógł być w następujący sposób zaczepiony przez człowieka budującego dom: »Chcę, żebyś mi pomógł przy pracy«. Niewolnik mógł odpowiedzieć: »Nie mogę; jestem bardzo zajęty, bo pracuję dla swojego pana«. Ów człowiek stwierdzał: »Nie wymawiaj się, tylko mi pomóż«. Gdyby niewolnik odrzekł: »Nie mogę, bo mam zajęcie, które zgodnie z życzeniem mojego pana muszę jak najszybciej wykonać«, tamten dalej nalegał: »Chcę, żebyś mi pomógł«. Biedny niewolnik był przymuszany do zaniedbania pracy dla swojego pana, żeby pomóc tamtemu przy budowie jego domu.

Czasem jednak na człowieka, który usiłował przeszkodzić w obowiązkach niewolnika, czekała przykra niespodzianka. Gdyby nalegał, żeby dany sługa mu pomagał, i mówił: »Chcę, żebyś zrobił to czy tamto«, niewolnik mógł powiedzieć: »Nie mogę tego teraz wykonać«. Człowiek ten mógł naciskać: »Pomożesz mi, bo jeśli odmówisz, zostaniesz wychłostany«. Niewolnik odwijął wtedy rękaw i pokazywał swoje piętno, mówiąc: »Nie bij mnie; noszę na swoim ciele piętna imperatora«. Ów człowiek zostawiał go wówczas w spokoju.

Apostoł stwierdza: »Bracia, oto moja pozycja; „niechaj mi nikt trudności nie zadaje”. Nie wiecie, że jestem zwykłym niewolnikiem; że jestem

zwyczajnym niewolnikiem jak większość rodzaju ludzkiego; że jestem niewolnikiem grzechu; że jestem niewolnikiem przyjemności; że jestem niewolnikiem bogactwa i cielesnych spraw lub światowych tęsknot. „Niechaj mi nikt trudności nie zadaje, albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim.” Jestem Jego sługą, jestem Jego niewolnikiem; tylko On może mi rozkazywać, od was nie mogę przyjąć żadnych rozkazów».

Mamy nadzieję i ufamy, drodzy przyjaciele, że taki stan ma miejsce również w naszym przypadku. Apostoł nam przypomina w Liście do Rzymian: „Tegoście sługami, komuście posłuszni” [Rzym. 6:16]. My wszyscy jesteśmy sługami – w rzeczywistości żaden człowiek nie jest swym własnym panem. Niektórzy utrzymują, że są panami, ale tak naprawdę są oni największymi z niewolników. Niektórzy są niewolnikami samolubstwa, niektórzy niewolnikami ograniczeń, niektórzy są niewolnikami własnego brzucha; niektórzy niewolnikami grzechu, niektórzy niewolnikami polityki lub interesów, a inni niewolnikami przyjemności, ale my, drodzy przyjaciele, ufamy, że jesteśmy niewolnikami Jezusa Chrystusa. Takie jest rzeczywiste znaczenie słowa przetłumaczonego w Nowym Testamencie jako ‘sługa’. W języku greckim używanych jest całkiem sporo słów na określenie sługi, ale słowo użyte tutaj oznacza niewolnika, a Apostoł zdaje się określać samego siebie tak: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa”. Właściwie znaczyłoby to ‘niewolnik Jezusa Chrystusa’. Wydaje mi się, drodzy przyjaciele, że gdy odpowiednio uzmysłowimy sobie tę kwestię, przekonamy się, że nie ma tak miłej niewoli ani służby jak służenie Jezusowi. W świecie spotykamy ludzi, którzy zabiegają o inwestycje. Niektórzy mówią, że zamierzają zainwestować w obligacje, ktoś inny stwierdza: »Ja kupuję obligacje państwowe«. Jednak najbezpieczniejszą inwestycją jest zainwestowanie wszystkiego co mamy w Jezusa Chrystusa. Obligacje te nie są cennie zbyt wysoko na rynkach światowych w obecnym czasie, ale przekonacie się, że przez całą wieczność będziecie robić na tych obligacjach taki interes, jakiego wartości nigdy nie dorównają żadne ziemskie obligacje. Gdy światowe obligacje tracą swoją wartość, nikt z ludzi nie uczyniłby ich przedmiotem transakcji najbardziej pożądanym i gwarantującym największe zyski finansowe, jakie mogą przynieść obligacje wydawane przez ludzi, ale gdy nadejdzie czas, obligacje Jezusa Chrystusa osiągną należną im pozycję i uzyskają właściwą wartość.

Zastanówmy się teraz nad tymi więzami Jezusa Chrystusa; czym są owe piętna, jakie znamionują tę niebiańską niewolę? „Niechaj mi nikt trudności nie zadaje, albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim.” Przekonajmy się, czy uda nam się zrozumieć, czym są te znamiona Jezusa Chrystusa. Należy stwierdzić, że na piętna Pana Jezusa można popatrzeć z różnych stron. Po pierwsze oznaczałyby one piętna, jakie nosił sam Pan Jezus. Jeśli wy i ja nosicie piętna, jakie On nosił, to nosimy piętna Pana Jezusowe. Jeśli

wy i ja mamy ślady gwoździ na naszych dłoniach i stopach, jeśli mamy ranę po włóczni w naszym boku i po koronie cierniowej na głowie, wówczas mamy te piętna, o jakich mówi nasz werset. Po drugie piętna naszego Zbawiciela odnosiłyby się do znaków, dzięki którym możemy rozpoznać prawdziwych uczniów i o których zostaliśmy pouczeni, bo On sam nadał tym znakom wartość; i po trzecie, drodzy przyjaciele, piętna Pana Jezusa odnosiłyby się do znamion charakteru. W życiu naszego Pana zauważamy pewne znamienne przymioty charakteru, takie cechy charakteru, które były właściwe tylko Jemu i odróżniały Go od całej reszty rodzaju ludzkiego. Jeśli posiadamy takie znamiona charakteru, wówczas mamy piętna Pana Jezusowe.

Zamierzamy, drodzy przyjaciele, omówić te piętna; stwierdzamy, że jest osiem takich znamion Pana Jezusa. Na pierwszym miejscu znajdują się znamiona, jakie nosił sam Jezus, a na drugim te, po których moglibyśmy rozpoznać Jego uczniów. Zbadajmy je; przypatrzmy się samym sobie, oceńmy naszą postawę i przekonajmy się, czy naprawdę możemy w swoim życiu i we własnych sercach znaleźć te same znamiona. Nasz Pan mówił o nich, drodzy przyjaciele, w piątym rozdziale Ewangelii Mateusza, w wersetach od trzeciego do dwunastego włącznie. Pozwólcie, że odczytam opis pierwszego ze znaków.

**„Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie” [Mat. 5:3].**

Oto pierwsze piętno, drodzy przyjaciele. Stwierdzamy, że było to jedno ze znamion, które bardzo mocno się ujawniało w życiu i doświadczeniach naszego Pana; wiemy, że był to jeden ze znaków, na które kładł On wielki nacisk jako na coś zasadniczego dla nas. I po trzecie, była to jedna z cech charakteru. „Błogosławieni ubodzy w duchu.” Werset ten nie oznacza, że istnieje jakieś szczególne błogosławieństwo związane z dowolnym rodzajem ubóstwa. Wiemy, że w obrębie Kościoła katolickiego znaleźli się ludzie, którzy uważali, że ubóstwo jest cnotą; sądzili, że z Boskiego punktu widzenia w byciu biednym jest coś szczególnie pożądanego i chwalebego. Wiadomo, że wszystkie pogańskie religie twierdzą, iż bieda jest jak najbardziej godna pochwały. Nie chodzi wszakże o to, czy człowiek jest biedny, czy bogaty, lecz o stanowisko serca względem bogactwa. Można by rzec, że jeden człowiek, będąc bogaty, spodoba się Bogu, a inny, któremu brakuje ziemskich dóbr, będzie zły w oczach Boga. Nie chodzi o biedę, którą ocenia się ilością posiadanej ziemi lub domów, gdyż nie na taki rodzaj niedostatku wskazuje nasz werset; odwołuje się on do innego rodzaju ubóstwa – „ubóstwa w duchu”. „Błogosławieni ubodzy w duchu.” O jakiego ducha tutaj chodzi? Zdecydowanie chodzi tu o poczucie względem samego siebie, stąd też ubogi w duchu to ktoś pokorny, lojalny.

Jestem pewny, że jest to jedna z najbardziej podkreślanych cech w charakterze i przeżyciach naszego Pana Jezusa. Tylko pomyślcie, jak bardzo był On ubogi w duchu w odniesieniu do samego siebie. Pomyślcie o Panu Jezusie, gdy był z Ojcem w chwale. Pomyślcie, jak wspaniałą był istotą. Pomyślcie o tym wysokim stanowisku, jakie zajmował. Pomyślcie o tym, co musiał posiadać. Możemy śmiało powiedzieć, że w porównaniu z Nim najbogatszy dzisiaj człowiek jest bardzo biedny. W odległej przeszłości Pan Jezus posiadał majątkość, a mimo to stwierdzamy, że był bardzo ubogi w duchu. Przyszedł na ten świat i stał się człowiekiem, cierpiał i umarł za nas w tym celu, aby nas odkupić. Pan Jezus nigdy się nie wahał co do tego; poniżył samego siebie, stawszy się człowiekiem, i to aż do nikczemnej śmierci na krzyżu. Często myślę o tym, jak dobitnie jest to ukazane w drugim rozdziale Listu do Filipian, od wersetu ósmego. Jest tam mowa o Panu Jezusie: „I postawą znaleziony jako człowiek, sam się poniżył” [Filip. 2:8].

Bardzo nieliczni uchwycili znaczenie tej myśli o „znalezieniu” w postaci ludzkiej. Nie uznają faktu, że myśl o znalezieniu oznacza, że coś było zgubione i zostało znalezione. Co było zgubione? Werset ten mówi, że Jezus był zagubiony – że sam Jezus zaginął. Nie da się powiedzieć o czymś, że zostało znalezione, jeśli nie było zgubione. Czy Jezus był zaginiony? Kiedy to było? Odpowiadam, że gdy cofniemy się o tysiąc dziewięćset lat wstecz, Pan Jezus był od wieków do owego czasu blisko Ojca. Aniołowie mieli radość i przyjemność z obecności tego Jedyneho, który był jednorodzonym Synem Boga. Dziewiętnaście wieków temu nadszedł czas, że Jezus zaginął. Aniołowie przejrzeni całe niebiosy i nigdzie nie mogli Go znaleźć. Może rozpytywali: »Widzieliście Jezusa?«. Nie, nie można Go było odnaleźć. Nigdzie Go nie było. Pamiętamy, że na drugi dzień Jezus był dalej zaginiony, potem przyszedł dzień czwarty, a oni dalej nie wiedzieli, co się z Nim stało. Gdzie podział się Ów wspaniały? Dzień czwarty przeminął, a Jego nadal nie było, potem przeszedł dzień piąty i szósty, a Jego wciąż nie znaleziono. Minął cały tydzień, a Jezusa ciągle nie było. Wydaje mi się, drodzy przyjaciele, że aniołowie niebiescy czuli się w owym czasie bardzo zatroskani. Mijał dzień za dniem i tydzień za tygodniem, a Jezus nadal był zaginiony; minął trzeci tydzień i cały miesiąc i nikt Go dotąd nie odnalazł. Jakże to było dziwne! Gdzie Jezus się podział? Co stało się z tym Jedynym wspaniałym? Przeszedł drugi miesiąc i trzeci, i czwarty, potem piąty, a On wciąż był zaginiony; minęło pół roku, ale Jezus się nie odnalazł. Minął miesiąc siódmy i wciąż Go nie było. Przeszedł miesiąc ósmy, ale Jezus był wciąż zaginiony. I oto, drodzy przyjaciele, minął dziewiąty miesiąc i znaleźli Jezusa. Gdzie Go znaleźli? Znaleźli Go jako małe niemowlę w Betlejem. „Postawą znaleziony jako człowiek”, jako członek ludzkiej rasy. Nic dziwnego, że przybyły ich całe zastępy, śpiewając: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój

ludziom Jego upodobania” [Łuk. 2:14 NB]. Znaleźli owego Jedynego, który był zaginiony, jednak, drodzy przyjaciele, gdy Go znaleźli, jakże był niskiego stanu. Ależ to znamienne! Ten Jedyny wspaniały nie był już tak wspaniały jak kiedyś. Został znaleziony w postaci członka tej słabej i upadłej rasy.

Ale we fragmencie tym kryje się, drodzy przyjaciele, jeszcze inna myśl. W trzecim rozdziale Listu do Filipian znajdujemy to słowo użyte po raz drugi, tym razem w odniesieniu do Kościoła. Apostoł stwierdza: „żebym (...) był znaleziony w nim” [Filip. 3:9]. Chodzi o to, że któregoś dnia wy i ja się zgubimy. Ludzkość powstanie z grobów, ale nasi przyjaciele i znajomi nie będą mogli nas znaleźć. Zaginiemy. Tamci spotkają innych znajomych i będą pytać: »Czy widzieliście tego a tego?«. My jednak będziemy zaginioni, ale zostaniemy znalezieni. Gdzie? Przecież będziemy się znajdować „w Nim”, jako członkowie owej chwalebnej klasy. Uznajemy, że w pewnym sensie znajdujemy się w Nim każdego dnia, ale chcemy być znalezieni w Nim wtedy.

Jednak, drodzy przyjaciele, możemy dostrzec nieco z tego ubóstwa ducha, jakiego posiadał nasz Pan. Zechciał On zstąpić na ten świat i stać się członkiem biednego rodzaju ludzkiego. „Będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali” [2 Kor. 8:9 NB]. Nawet gdy Pan Jezus zstąpił tutaj i stał się człowiekiem, to jeszcze nie był koniec; był próbowany do granic możliwości. Słyszymy, jak niektórzy skarżą się i mówią: »O, gdybym tylko miał więcej pieniędzy! Ileż więcej mógłbym zrobić«. Ale, drodzy przyjaciele, Pan Jezus był biedniejszy niż wy i ja. Urodził się pośród największego ubóstwa, jakie sobie można wyobrazić. Mamy tego wiele dowodów. Pamiętajcie, że gdy matka Jezusa, Maria, przysłała do Świątyni, złożyła w ofierze dwie synogarlice. Ofiarą oczyszczenia miał być baranek, ale jeśli ktoś był tak biedny, że nie mógł ofiarować baranka, mógł w zastępstwie ofiarować dwie synogarlice. Większość ludzi mogła jakimś sposobem złożyć w ofierze baranka. Niektórzy poczyniliby największe starania, żeby tylko w dowód uznania ofiarować baranka. Gdy Maria zdała sobie sprawę, jakiego ma syna, jakże musiało jej zależeć na ofiarowaniu baranka. Wydaje mi się, że bardzo się silili, aby zdobyć baranka na ofiarę – ale nie, mogli ofiarować jedynie dwie synogarlice. Tym, co wywiera na nas wrażenie, nie jest ubóstwo materialne czy niedostatek pieniędzy, lecz ubóstwo duchowe, które się temu poddaje. Jezus rzekł do swoich uczniów: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił” [Mat. 8:20 NB]. O, jakże było to znamienne. Jakże godne podziwu, że ten Jedyny, który kiedyś miał dostęp do najzacniejszych miejsc we wszechświecie, teraz nie ma nawet miejsca, gdzie by głowę skłonił.

Była to nie tylko próba podporządkowania się ubóstwu, ale również usiłowanie poddania się naturalnym kłopotom tego życia. Spotykamy przyja-

ciół, którzy narzekają, że mają tak dużo obowiązków ziemskich, które ich ograniczają. Często myślę w tym kontekście o Panu Jezusie. Całe Pismo Święte zdaje się wskazywać, że Józef, mąż Marii, musiał umrzeć, gdy Jezus miał około piętnastu lat. Gdy Jezus pojawił się w miasteczku, skąd pochodził, ludzie pytali: »Czy nie jest to syn cieśli?«. Józef, jego ojciec, już widocznie nie żył. Józefa tam nie było. Owi bracia i siostry to zdaje się dzieci Józefa z poprzedniego małżeństwa. Zanim poślubił on Marię, musiał być wdowcem, mamy zatem powód, by wierzyć tradycji, która podaje, że Maria nie miała innych dzieci, tylko Jezusa. Wygląda na to, że dość wcześnie w swym życiu Jezus musiał wspierać matkę. Musiał nie tylko pomagać matce, lecz miał zadaje się znacznie więcej do zrobienia, niż do Niego należało. Jego bracia i siostry nie byli zbyt wdzięczni; wydaje się, że Go prześladowali. My tak bardzo staramy się unikać zwykłych powinności życiowych, a jak to było z Jezusem? Jezus, który uczynił wszechświat, Słońce, Księżyc i gwiazdy, był tu na ziemi i budował klatki dla ptactwa. Józef był cieślą i Jezus był cieślą. Wiadomo, że jako cieśla, Pan Jezus miał bardzo nędzną zapłatę. Pomyślcie tylko, cóż to musiało oznaczać. Istota, która kiedyś stwarzała wszechświat, zstąpiła tutaj, aby ciąć deski i wykonywać podobne rzeczy. Nawet nie pomyślelibyście, że On będzie skłonny to robić. O, drodzy przyjaciele, widzicie więc, że było w tym uniżenie ducha.

Jest w związku z tym inny jeszcze dowód ubóstwa w duchu. Pamiętam, o czym myślałem, gdy miałem około dwudziestu jeden lat. »O, gdybym mógł ruszyć w świat i zrobić coś dla siebie«. On musiał czekać, aż będzie miał trzydzieści lat – dziewięć lat dłużej. Jakże cudowne było owo uniżenie Jezusa, który gotów był czekać do trzydziestego roku życia. Lata między dwudziestką a trzydziestką są w przypadku młodego człowieka pełne żywotności – gdy odczuwa on chęć zrobienia wielkich rzeczy i jest pełen nadziei i planów na przyszłość. Jezus musiał odłożyć tego typu uczucia i czekać. Widzimy w tym znów owo ubóstwo. Wyrzekął się On samego siebie. Był z pewnością przepełniony takim duchem, który chce we wszystkim czynić wolę Ojca.

Przejdźmy do doświadczeń naszego Pana po poświęceniu, po tym, jak został spłodzony z ducha i jak zmanifestowało się tam Jego uniżenie. Żaden z uczniów nie był gotowy, by Mu towarzyszyć, a równocześnie Jezus nie wstydził się nazywać ich braćmi. Pan Jezus był gotowy przeżyć z nimi całe swoje życie. Przymykał oczy na ich słabości i w każdy możliwy sposób usiłował podnosić ich do takiego samego poziomu patrzenia na sprawy, jak postrzegał je On sam swoim własnym umysłem. Często myślę o tym, jak to było, gdy Jezus przebywał z uczniami; ukazuje to tyle duchowego uniżenia.

Dzisiaj ludzie czują taki niepokój w związku ze swymi niedoskonałościami. »Och, mówią, chciałbym lepiej kontrolować swój język; chciał-

bym lepiej kontrolować swoje ręce i nogi itp.; pragnąłbym, żeby moje ciało mogło w sposób doskonały wykonać dokładnie to, co chcę». Często myślę, iż powinniśmy być wdzięczni, że nie mamy więcej niedostatków, które by nas trapiły. Czasem śpiewamy: »O gdybym miał tysiąc języków«, ale czasem odczuwam wdzięczność, że nie posiadam tysiąca języków. Tysiąc języków doprowadziłoby mnie na pewno do szaleństwa. Jezus wszakże miał większy problem z oczami, niż my mamy ze swoimi. Miał większy kłopot ze swymi uszami niż my z naszymi. Problemu, jaki my mamy ze swoim językiem, nie da się porównać z Jego problemem, a problemu, jaki my mamy ze swymi rękami nie da się z niczym porównać w kontekście spraw, jakie chciały robić Jego ręce. Kłopoty, jakie mamy ze swymi nogami, są niczym w porównaniu do trosk, jakie On miał w związku ze swymi nogami. Chciały iść tam, gdzie On nie pozwalał im chodzić. »Jak to, zapytacie, sądziłem, że Pan Jezus był doskonały – że nie miał żadnych problemów ze swymi rękami, oczami czy nogami«. O tak, drodzy przyjaciele, możliwe, że nigdy nie pomyśleliście, iż można patrzeć na te sprawy z tej strony. Przyznajemy, że mamy bardzo wiele kłopotów z naszym ciałem. Problem polega na tym, że mamy spory kłopot z naszym literalnym ciałem, ale On miał ogromny problem z Jego symbolicznym ciałem. Wy macie tylko jeden język, a Jezus miał dwanaście języków. Język Piotra, język Tomasza, język Bartłomieja, język Andrzeja. My staramy się kontrolować ten jeden język, a sprawia nam to taką trudność, ale pomyślcie, że Jezus usiłował kontrolować dwanaście języków – jakie to było trudne. My mamy taki kłopot z jedną parą rąk, ale jaki kłopot miał On, posiadając ich dwanaście par. Tyle problemów mamy z naszymi dwiema nogami, ale On miał problem z dwudziestoma czterema. Nam tyle trudności sprawia dwoje oczu, On miał ogromne trudności ze swymi dwudziestoma czterema. My mamy zmartwienie z naszą parą uszu, ale Jego problemy powodowało dwanaście par. Jedyna różnica polega na tym, że nasze niedoskonałości biorą się z naszego fizycznego ciała, a On miał problemy ze swym mistycznym Ciałem.

Ale Jezus był ubogi w duchu. Drodzy przyjaciele, czyż nie to właśnie znamię Pana Jezusa sprawiło, że objawił się On jako tak bardzo święty, niewinny, odłączony i niepokalany? Pytanie tylko, czy my posiadamy takiego ducha, czy może przeciwnie – może włada nami duch pychy, wyniosłości umysłu itp.? Ciekaw jestem, na ile przypominamy w tym Mistrza. Jeśli możecie dostrzec takie znamiona u siebie, możecie powiedzieć wraz z Apostołem: „Na ostatek niechaj mi nikt trudności nie zadaje; albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim”. Kontynuując, nasz Zbawiciel mówi nam o drugim z tych znamion, jakie mamy posiadać. On rzekł [Mat. 5:4 NB]:

## **„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”.**

Nie sądzę, że miał jedynie na myśli: Błogosławieni ci, co się smucą, bo mieli akcje w liniach kolejowych Pensylwanii i akcje te poszły w dół; lub też, że miał na myśli: błogosławieni, którzy się smucą, bo ich plony spadają albo błogosławieni ci, którzy są smutni z powodu bólu brzucha czy też choroby w rodzinie. Pan Jezus nie smucił się z takich powodów; nie znajdziecie ani jednego przypadku, żeby Jezus smucił się, bo nie mieli dobrego jedzenia albo dlatego, że miał za sobą długą, ciężką wędrówkę po zakurzonych drogach. A z jakiego powodu On się smucił? No cóż, smucił się w każdym przypadku, gdy widział u ludzi brak wiary w Boga – z powodu braku umiłowania dla ducha sprawiedliwości. Pamiętacie, jak zapłakał nad Jerozolimą: „Jerozalem, Jerozalem, które zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie byli posłani, ileż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście!” [Mat. 23:37 NB]. Dlaczego się smucił? Czy dlatego, że miał przyjść na nich ucisk? Nie, nie dlatego. On wiedział, że Jego uczniów czekają zmartwienia, ale smucił się dlatego, że lud w Jerozolimie ma tak mało wiary, tak mało zaufania do Boga, tak marne uznanie dla Boskiego poselstwa. Tak samo było przy grobie Łazarza. Nie sądzę, że Jezus płakał tylko dlatego, że ludzie byli zmartwieni śmiercią Łazarza. Wydaje mi się, że Jezus płakał z innego powodu. Widział, że ludzie ci nie mają takiego pocieszenia, jakie by mogli mieć; płakał, bo nie mieli oni wiary, jaką mogli mieć w Bogu, który wzbudza umarłych. I taki właśnie rodzaj smutku powinniśmy posiadać – zasmucenie, które przepelnia duszę. On nie smucił się z powodu żadnych innych niewygód, jakie znosił; Jego smutek miał zupełnie inny charakter. Drodzy przyjaciele, pamiętacie przecież tę noc w Getsemane, gdy wielkie krople krwi płynęły z czoła Pana Jezusa, gdy naprawdę martwił się, czy pod każdym względem wykonał wolę Ojca. Nie smucił się dlatego, że ma umrzeć; nie dlatego, że był tej nocy tam, w tym zimnym ogrodzie Getsemane; smucił się, że mógł nie dopełnić jakiegoś szczegółu względem woli Ojca. Ale z drugiej strony, gdy wy i ja znajdziemy się w takim stanie, że przepelnimy nas niepokój o to, czy wykonujemy Ojcowską wolę, czy naprawdę trudzimy się, aby pokazać naszą miłość dla Ojca Niebieskiego, wtedy, drodzy przyjaciele, smucimy się tak, jak smucił się Jezus; przejawiamy wówczas takiego ducha, jakiego posiadał nasz Pan Jezus. „Błogosławieni, którzy się smucą.” Nasz Pan mówi też o trzecim ze znamion. Stwierdza:

## **„Błogosławieni cisi; albowiem oni odziedziczą ziemię” [Mat. 5:5].**

Jest to jeszcze inne piętno Pana Jezusowe. On był cichy. W jedenastym rozdziale Ewangelii Mateusza powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucztujcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca”



[Mat. 11:28-29 NB]. Przeważnie ludzie myślą cichość z pokorą. Zachodzi między nimi ogromna różnica. Jest ona uwypuklona w naszych wersetach. „Ubodzy w duchu” odnosiłoby się do pokory, gdy zaś cichość wskazuje na coś zupełnie innego i odmiennego. Pan był nie tylko cichy, ale był także pokornego serca. Był skromny w sercu. Ludzie mogą być cisi, a jednak nie będą pokorni. Cichość przekazuje ideę łagodności. Cichość może być tam, gdzie brak jest pokory. Bywa i tak, że ktoś może mieć pokorne usposobienie, a nie być cichy. Można znaleźć takiego, kto będzie gotowy unżyć się aż do ziemi dla sprawy Jezusa, ale jeśli ktoś będzie go krzywdził, może wyciągnąć miecz jak apostoł Piotr. Nasz Pan był cichy. Gdy Mu złorzeczono, nie odzłorzeczył. Pan Jezus pozostawił nam przykład, pokazując, w jaki sposób mamy być cichymi. Jeśli uda nam się tak postępować, będziemy mieć jeszcze jedno piętno Pana Jezusowe. Pamiętacie, co mówi Jan w Księdze Objawienia: „Oto Baranek”. Sądzę, że jest to najbardziej znamienny język, jaki kiedykolwiek słyszałem: „Tedy mi jeden z onych starców rzekł: Nie płacz! Oto zwyciężył lew, który jest z pokolenia Judowego (...) I spojrzałem, a oto (...) Baranek” [Obj. 5:5-6]. Lew był barankiem! Baranek miał wskazywać na niewinność i cichość naszego Pana. Janowi powiedziano, że ujrzy lwa, gdy się jednak odwrócił i spojrzał, ten był jak baranek. Tak samo powinno być z nami. Nie uważamy, że naszą powinnością jest pokazywanie innym, jacy możemy być wielcy. Mamy być łagodni względem wszystkich ludzi. On jest wielkim Barankiem; wy i ja też możemy być podobni barankom. Popatrzmy na następne znamię Pana Jezusa.

**„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości; albowiem oni nasyceni będą” [Mat. 5:6].**

Rozpoznajemy w tym jedno ze znamion Pana Jezusa. O, jak bardzo łaknął On i pragnął sprawiedliwości! Zauważcie, że nie chodzi o to, czy mamy niewielkie zainteresowanie sprawiedliwością, lecz o to, czy za nią tęsknimy i czy jej łakniemy. Przykładowo, jeśli człowiek pragnie szklanki wody, nie zadowoli się niczym innym, jak tylko wodą. Gdybyśmy zaproponowali mu coś słodkiego, odrzekłby: »Nie, dziękuję, chcę wody«. Czy jest to tylko coś powierzchownego, czy sięga prawdziwie w głąb naszego serca? Czy jest to jak włócznia, która przebiła serce Jezusa? „I zaraz wyszła krew i woda” [Jan 19:34 NB]. To nie było tylko niewielkie powierzchowne ukłucie; włócznia trafiła prosto w serce. Tak i wy, drodzy przyjaciele, jeśli stwierdzacie, że owa miłość dla sprawiedliwości was przebiła i trafiła aż do serca, możecie pokazać swoją ranę i powiedzieć: »Mam piętna Pana Jezusowe«. Tak wyraża to Apostoł w trzecim rozdziale Listu do Filipian, mówiąc: „Strzeżcie się okaleczeńców! My bowiem jesteśmy prawdziwie ludem obrzezanym” [Filip. 3:2-3 BT]. Chociaż okaleczenie i obrzezanie są słowami pokrewnymi,

przekazują zaiste różne myśli. Okaleczenie powinno być oddane jako ‘nacięcie’, zaś obrzezanie oznacza ‘nacięcie dookoła’. Okaleczenie oznaczałoby po prostu nacięcie w głąb, gdy zaś obrzezanie znaczy, iż odcinasz coś dookoła, aż odetniesz całą dłoń. Strzeżcie się ludzi, którzy dokonują tylko małego nacięcia po wierzchu – nie bądźcie z klasy tych, co udają, że łakną i pragną sprawiedliwości. My chcemy należeć do klasy tych, co są z obrzezania, którzy dokonują całkowitego odcięcia.

Drodzy przyjaciele, wstawmy więc sobie pytanie: Czy posiadamy owo piętno Pana Jezusa? Czy duch pragnienia przeniknął aż do naszych serc? Mamy nadzieję, że jak Paweł możemy rzec: „Na ostatek niechaj mi nikt trudności nie zadaje; albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim”. Oto znak przebicia włócznią, spójrzcie, zmierza prosto w serce. Mistrz wymienia następne z tych znamion [Mat. 5:7]:

### **„Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.**

Również w związku z tym dostrzegamy piętna Pana Jezusowe. Stwierdzamy, że miłosierdzie nie było w Jego przypadku jedynie współczuciem, było faktem, było rzeczywistością. Widzimy, że zawsze był On gotowy okazać przychylność względem tych, którzy Mu się sprzeciwiali, tak bardzo był miłosierny. Pomyślmy, jak to było w przypadku apostoła Piotra. Piotr robił rzeczy, co do których życzeniem Mistrza było, by ich nie robić, a mimo to – jakże miłosierny był Mistrz wobec niego. Gdy po swoim zmarłych wstaniu Pan posyłał wiadomość dla uczniów, powiedział: „Ale idźcie, a powiedzcie uczniom, (...) i Piotrowi” [Mar. 16:7] – żeby Piotr nie pomyślał, że Go odrzuciłem. Także Judasza Pan Jezus nigdy nie skarcił. Pamiętacie słowa, jakie wyrzekł do niego podczas ostatniej wieczerzy: „Co czynisz, czyni rychło” [Jan 13:27]. Nie myślę, że Mistrz miał na myśli to, żeby Judasz wyszedł i Go wydał. Mistrz widział, jaką próbę przechodził Judasz i chciał, aby Judasz wyszedł z niej zwycięsko, żeby nastąpiło to jak najszybciej i nie przeciągało się zbytnio. Pamiętacie, że gdy Judasz przyszedł, aby Go wydać, Pan nazwał go przyjacielem, lecz nie jest to właściwe słowo, gdyż Judasz nie mógł już być przyjacielem. Użyte tam greckie słowo znaczy ‘towarzysz’. Nawet wtedy – jakże Jezus był miłosierny. Jakże miłosierne są wszystkie zarzysy planu naszego Ojca. Jak miłosierny jest Bóg. Jeśli wy i ja posiadamy miłosierdzie, wówczas mamy jeszcze jedno ze znamion Pana Jezusa. Jeśli nam brakuje miłosierdzia, mamy też braki w zakresie znamion Pana Jezusowych. A oto kolejny zapis [Mat. 5:8]:

### **„Błogosławieni czystego serca; albowiem oni Boga oglądają”.**

Na temat tego wersetu można by tak wiele powiedzieć. Obawiam się jednak, że brak czasu usprawiedliwi to, że nie powiemy zbyt dużo. Na jednym

z kolejnych spotkań będziemy mieć znowu okazję pomówić na ten temat. Nasz Zbawiciel chciał, żebyśmy zrozumieli, iż musimy mieć czyste serca i że tylko święty duch Boży może tego dokonać. Gdy duch Boży znajdzie się w naszych sercach, wyprze z nich ducha tego świata. To pozwoli nam się oczyścić i osiągnąć lepszy stan. Jeśli coś jest nie tak z naszymi pragnieniami, zamiarami, wtedy nie mamy jeszcze tego znamienia Pana Jezusa. Jezusowej czystości serca towarzyszyła czystość ciała. My nie możemy mieć czystości ciała, ale możemy mieć czystość pragnień i intencji. Jeśli osiągnęliśmy czystość pragnień, posiadamy jeszcze jedno piętno Pana Jezusowe. Dalej stwierdza On:

**„Błogosławieni pokój czyniący; albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” [Mat. 5:9].**

Jezus był czynicielem pokoju. Był czynicielem pokoju w bardzo różnorakim sensie. Był czynicielem pokoju w sensie najwyższym do wyobrażenia. Był skłonny ponieść każdą ofiarę i czekać bardzo długo, żeby tylko osiągnąć pokój. Kiedyż prawdziwie będzie tak, że działalność Jezusa jako czyniciela pokoju zostanie urzeczywistniona!? Nie pędź, aż skończy się Tysiąclecie. Ale jak cudowne było to Jego usposobienie. Wiadomo, że wielu jest takich, co są gotowi być czynicielami pokoju, jeśli mogą pokój uzyskać szybko i zasłynąć przy tym. A ilu jest takich, co zechcieliby być czynicielami pokoju za cenę prześladowań i oszczerstw? Ilu znalazłoby się czyniela pokoju w takich okolicznościach? Jezus był właśnie taki. Wiemy, że był sprawcą pokoju z Bożego punktu widzenia. Jesteśmy wdzięczni, że w naszym Ojcu Niebieskim jest taki sam duch, jakiego miał Jezus. W 1 Kor. 13:3 czytamy: „I choćbym wynałożył na żywność ubogich całą swoją majątność, (...) a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”. Chcemy mieć przywilej karmienia całej ludzkości w następnym wieku, nie chlebem i masłem, lecz życiem. Tak jak Mistrz, będziemy nie lubiani, niezrozumiani i źle przedstawiani, jeśli mamy zamiar uczestniczyć wraz z Nim w ustanawianiu pokoju.

**„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości; albowiem ich jest królestwo niebieskie” [Mat. 5:10].**

W tym również rozpoznajemy piętno Pana Jezusa. Przypatrzcie się Jego prześladowaniu. Wyrazem tego była Jego korona z cierni, która zostawiła ślady na Jego czole. Jeśli zamierzamy nosić koronę chwały, musimy też chcieć nosić koronę z cierni. Zamierzamy ją nosić, ponieważ sami ją sobie wkładamy. Jezus nie włożył sobie sam korony cierniowej na głowę, sprawiło to Jego posłuszeństwo. Jeśli możemy przyznać, że to nie z własnej głupoty mamy tę koronę na swojej głowie, że nie jest ona karaniem, to oznacza, że tak jak w Jego przypadku, sprawił to gniew. „Na świecie ucisk mieć będziecie.”

„I w niczym nie dając się zastraszyć przeciwnikom, co jest dla nich zapowiedzią zguby, a dla was zbawienia, i to od Boga” [Filip. 1:28 NB]. Stwierdzamy więc, że prześladowania, jakie spotykają dziecko Boże, są jednym z dowodów, że jest ono w ciele sługą Chrystusa, że na swoim ciele nosi piętna Pana Jezusowe. On zaś kontynuuje:

**„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się”** [Mat. 5:11-12 NB].

Wielu złych ludzi złorzeczy im na wszelkie sposoby. Wielu ludzi w świecie polityki mówi przeciwko nim samo zło. Ale jest to błogosławieństwem, gdy mówią te rzeczy bezpodstawnie. W oczach Bożych znajduje to uznanie, jeśli pomówienia nie mają podstaw. Ale jest jeszcze coś. Nie ma wątpliwości, że przeciwko politycznym kandydatom także mówi się dzisiaj wiele fałszywych rzeczy, ale chodzi o uzupełnienie „ze względu na mnie”. W ich przypadku nie chodzi o sprawę Chrystusową. W ich przypadku jest tak ze względu na stanowisko polityczne – przez wzgląd na to, po czyjej są stronie i czyją reprezentują sprawę. Jestem dość mocno przeświadczony, że jest bardzo wiele dzieci Bożych, które cierpią dzisiaj bezpodstawnie, a jednak nie ze względu na Niego. Jeśli staramy się czynić wolę Mistrza i postępować tak, jak postąpiłby On oraz chodzić tak, jak On chodził, wtedy nosimy piętna Pana Jezusowe.

Jakiś czas temu spotkałem brata, który przemierzał pociąg, rozdając nasze ulotki. Pomyślałem, że na jego rękach i stopach mógłbym dojrzeć piętna Pana Jezusa. Powiedziałem: »Ma ślady gwoździ na swoich rękach i na swoich stopach, dlatego że przemierza tę wyspę«. Nie miał ich literalnie, ale co najmniej w sensie symbolicznym.

Drodzy przyjaciele, cieszyłbym się, gdybyście wraz z Apostołem mogli powiedzieć: „Na ostatek niechaj mi nikt trudności nie zadaje; albowiem ja piętna Pana Jezusowe noszę na ciele moim”. Starajmy się Go czcić i wielbić, a jeśli nosiliśmy piętna Jego cierpienia tutaj, to będziemy nosić Jego znamiona i tam. Te obecne to piętna tymczasowe, a tamte będą znakami trwałymi, na całą wieczność. Te dzisiejsze są oznakami śmiertelnej słabości, tamte będą znakami łaski nieśmiertelności. Starajmy się nieustannie okazywać przed innymi, że nosimy na swoich ciałach piętna Pana Jezusowe.

*St. Paul Enterprise, 5 września 1916*